

Evo Morales ponownie wybrany na prezydenta Boliwii

26 października 2019

Boliwijski Trybunał Wyborczy ogłosił wczoraj ostateczne wyniki wyborów z zeszłej niedzieli, kontestowane przez imperium amerykańskie już od poniedziałku: dotychczasowy, lewicowy prezydent Evo Morales uzyskał 47,08 proc. głosów, a jego przeciwnik, proamerykański neoliberalista Carlos Mesa 36,51 proc. Różnica wynosi ponad 10 proc., co oznacza zwycięstwo Moralesa w pierwszej turze, zgodnie z boliwijskim prawem wyborczym. Waszyngton nie może się z tym pogodzić.



Sam Morales nie miał nic przeciw drugiej turze, której – bez względu na wynik wyborów – domagają się Stany Zjednoczone, zlokalizowany w Waszyngtonie zespół satelitów amerykańskich (OPA – Organizacja Państw Amerykańskich) oraz Unia Europejska, która prowadzi właśnie z USA negocjacje na temat ceł towarowych i chce zapewnić sobie przychyłność Donalda Trumpa. Sygnał do przewrotu dał w poniedziałek Michael Kozak, amerykański sekretarz stanu ds. Ameryki łacińskiej – zwolennicy Carlosa Mesy spalili odtąd pięć komisji wyborczych i gwałtownie manifestują, głównie w dwóch dużych miastach – La Paz i Santa Cruz. To drugie, najbogatsze w kraju, jest bastionem białej, neoliberalnej opozycji.

Dwa główne powody amerykańskiej interwencji mają charakter polityczno-gospodarczy: po pierwsze, Amerykanie prowadzą polityczną ofensywę mającą z powrotem podporządkować im cały kontynent poprzez likwidację nielicznych już lewicowych rządów; po drugie Boliwia nie zgadza się na prywatyzację swoich znacznych złóż litu, niezbędnego do produkcji baterii telefonów komórkowych i innych urządzeń. Tę prywatyzację miał zapewnić Carlos Mesa, co zapewniłoby oficjalny rabunek.

Boliwia, zamiast masowo eksportować sam surowiec, zaczęła produkować samochody elektryczne, w ramach walki o lepsze środowisko naturalne.



W związku z tym Amerykanie rozpoczęli kampanię propagandową, którą powoli przejmują w Europie natowskie media: według tej koncepcji, to nie proamerykański, neofaszystowski neoliberal, prezydent Brazylii Jair Bolsonaro jest winny pożarom w Amazonii, lecz władze boliwijskie, co ma znaczyć, że są anty-ekologiczne. Tymczasem Boliwia pozostaje wzorem w przestrzeganiu światowego porozumienia paryskiego: program jest kontynuowany i w 2030 r. aż 79 proc. energii będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych.

Carlos Mesa był już prezydentem Boliwii, lecz musiał podać się do dymisji w wyniku protestów ludowych. Boliwijczycy pierwszy raz wybrali Moralesa w 2006 r., by skończyć z neoliberalizmem, który zamykał kraj w niedorozwoju i gospodarczej stagnacji. Likwidacja biedy jest spektakularna – z 48 proc. spadła do 24 proc., a gospodarcza aktywność państwa dała krajowi stały wzrost PKB. Za sześć lat Boliwia powinna być w 100 proc. samowystarczalna żywnościowo, dzięki rozwojowi rolnictwa.

Dziś Mesa jest forsowany przez Amerykanów na „drugiego Guaido”, który został przez nich mianowany na „prezydenta” Wenezueli. Rząd boliwijski zwrócił się do OPA, by przeprowadziła pełny audyt wyborów, lecz teraz Amerykanie chcą, by Morales – pierwszy indiański prezydent Boliwii – nie został zaprzysiężony, dopóki ten audyt się nie skończy, co może trwać rok lub dłużej. Jego kolejne wyborcze zwycięstwo podniesie morale południowoamerykańskiej lewicy, do czego Amerykanie nie chcą dopuścić.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu